

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^er 9.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY MAJA 1828 ROKU.

VIII.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNO-STATYSTYCZNA O MIEŚCIE CIECHANOWIE *przez Wincentego Hipolita* Gawareckiego.

Cudze wiedziéć rzeczy ciekawość jest,
a swoje potrzeba!

A. M. Fredro.

Ciechanów, niegdyś ziemi Ciechanowskiéj stołeczne, i jedno z dawnych miast w Mazowszu, kiedy i przez kogo założone było, żadnéj wiadomości powziąć nie można; początek jego niknie w odległéj starożytności. Akta miéjscowe i podania ludu nie wykrywają czasu jego założenia, gruzy tylko i bruki pod ziemią opodal od miasta ukryte, wskazują rozległość jego większą, niż dzisiaj zajmuje.

Leży Ciechanów w pięknéj równinie (1) nad rzeką Łydynią od zachodu go oblewającą, (2) wśród niw urodzajnego gruntu, przy trakcie od Warszawy do Królewca i Gdańska idącym. Na wschód ma miasto Pułtusk odległe o mil czté-ry, na zachód Mławę o mil tyleż, na południe Nasielsk o mil trzy, a na zachód Chorzele o mil dwie oddalone.

Graniczy od wschodu ze wsią Przedwojewem, na zachód najbliżéj ze wsią Szczurzynem, na południe ze wsią Krubinem, na północ z gruntami do dóbr Opinogórskich należącemi. Otrzymało przywiléj erekcji od Jana Xięcia Mazowieckiego (3) datowany w Wyszogrodzie w r. 1400, we wtorek po święcie Piotra w okowach. (4) W tym przywileju już nazwane miastem, (oppidum) i z dawnego miéjsca na inne przeniesione (5). Na-

---

(1) Andrzéj Swięcicki w dziele: Topographia Masoviae, tak o Ciechanowie mówi: *Cechanovia amplum est oppidum ad Lydiniam flumen, arxe lateritia et publicis aedificiis insigne.* Gwagnin zaś dodaje: „*Ciechanow civitas in planicie sita, valloque circumsepta.*"

(2) Łydynia i w pobliżu jéj płynąca Sona, nie są spławnemi, w porze letniéj przybierają postać strug; wpadają do rzeki Wkry.

(3) Syna Ziemowita całego Mazowsza Xiążęcia.

(4) Feria tertia proxima post festum Petri ad vincula Apostoli. Uroczystość tego Sgo przypada wedle kalendarza w dniu 1 Sierpnia.

(5) Jak słowa przywileju okazują: „*Quod considerantes et attendentes, qualiter civitates et oppida liberta-*

dający Xiąże udarował go prawem Chełmińskiém, i uposażył: *a*) dochodem z łaźni, *b*) czynszem rocznym z postrzygalni (rasorium), *c*) czynszem z wagi, *d*) nareszcie nadając wolność handlu wewnętrznego bez opłaty w kraju, wedle zasad ordynacji miast Xięztwa Mazowieckiego, Ciechanów porównał z temiż.

Przywiléj ten Zygmunt I. Król Polski w Piotrkowie w r. 1538 (sabatho proximo post festum S. Valentini) zatwierdził. Zygmunt August w r. 1549 dekret królowéj Bony tegoż roku wydany, a miasto od obowiązku przez Starostów wymaganego wiezienia zboża do Warszawy na potrzebę Xięcia uwalniający, potwierdził. Stefan Batory w r. 1576 przywiléj Zygmunta I. z roku 1538 oraz dopiero wspomniany z daty dekret królowéj Bony, niemniéj dawny przywiléj Bolesława Xięcia Mazowieckiego, w przedmiocie wolnego obierania trzech mężów do urzędu Burmistrzowskiego, wzmocnił.

Tenże król w r. 1576 nadał konsens temu miastu na opłatę osepu, zamiast oddawania go Poborcom krolewskim w naturze, a to stosownie do zasad dawnych lustracji, w skutek uchwały Zygmunta Augusta na Sejmie lubelskim w r. 1569

---

tibus dotata saepius in melioren statum rediguntur, et copiosius ex abundantia opidanorum et affluentia divitiarum decorantur, et praesertim cupientes oppidum nostrum Ciechanoviense in alium locum translocare." *etc.*

przez Rewizorów postanowionych i udeterminowanych.

Zygmunt III w r. 1628 dnia 18 Kwietnia przywileje powyższe zatwierdził. August II w r. 1726 dnia 26 Listopada podobnie postąpił. Nakoniec i Stanisław August potwierdzenia swego miastu nie odmówił.

W mieście tém, jako stołeczném ziemi Ciechanowskiéj, (6) głośnéj z urodzajnych niw, i licznie osiadłéj na nich szlachty, (7) za dawnéj Polski odbywały się sądy *Ziemskie* i *Grodzkie* wspomnionéj ziemi, oraz *Radzieckie* czyli Wójtowskie, dla miasta. Dziś pozbawiony wszelkich władz sądowych, należy Ciechanów do Powiatu Prasnyskiego, którego ziemia Ciechanowska część składa.

Posiada miasto Ciechanów 104 włok ziemi, niema atoli folwarków oddzielnych do swojéj kamelarji; grunta zwane *Działy*, i łąka za młynem *Kępą* nazwana, do funduszów kassy należące, są drogą licytacji publicznéj wydzierżawione. Grunta byłego wójtostwa, w skutek woli

---

(6) Była jedną z dziesięciu ziem Województwo Mazowieckie dawniéjsze składających.

(7) Wedle świadectwa Starowolskiego, w ziemi Ciechanowskiéj i w Powiecie Przasnyskim do siedmiu tysięcy familji szlacheckich liczono, a ziemia ta, kiedy żył Swięcicki pod panowaniem Zygmunta III, z lasów dla swéj żyzności wytrzebioną była.

rządu do terrytorjum miasta wcielone, są także w sposobie dzierżawy wieczystéj wypuszczone; place i ogrody będące miasta własnością, podobnież na rzecz kassy wydzierżawione zostały. Pozbawione jest także karczem, gorzelni, browarów, młynów, cegielni, lasów, zarośli, stawów, pastwisk i t. d. do funduszów kassy miejskiéj należéć mogących.

Karczmy i szynki prywatne tak jak domy ich zabudowania, i trzy wiatraki są własnością dziedziczną mieszkańców Ciechanowa. Równie karczma w ścianie placu rynkowego stojąca, młyn na rzece Łydyni przy wjeździe do miasta, i cegielnia, należą do dóbr Opinogórskich. O instytutach, jakieby w tém mieście dawniéj istniéć mogły, nic pewnego nie odkryto; że gmachów publicznych wiele upadło, oprócz podań, zwaliska i gruzy jawnym są dowodem (8).

Rozwaliny zamku wzniesionego przy mieście, na wzgórzu ręką ludzką wśród błot nigdy niewysychających usypanym, stanowią teraz najciekawszą starożytność w Ciechanowie. (9) Wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy, Xiążęta Ma-

---

(8) Że takowe znajdowały się, świadczy przywiedziony powyżéj Swięcicki, nazywając Ciechanów „*amplum oppidum, publicis aedificiis insigne.*“

(9) Gwagnin o zamku tutejszym tak wspomina: “*Arx inter lutosas paludes, fossa profunda munitur.*“

zowieccy wystawić go mogli. (10) Oblany był rzeką Łydynią z jednéj, a głębokim przekopem ubezpieczony z drugiéj strony. Zdobiły go dwie okrągłe wieże w rogach od frontu, dziś bez pokrycia i w ułomkach tylko widoczne. Zczerniałe te wiekami mury, pozbawione nawet przystępu do siebie zniszczeniem mostu, wspaniałości swéj dawnéj jawne przynoszą świadectwo. Pozostałe szczątki mają kształt czworogranu; mierząc od jednéj do drugiéj przeciwkoległéj ściany, długość wynosi 96 łokci, i tyleż szerokość; powierzchnia zatém obwodu zajmuje przestrzeń 9216 łokci. Zakres ten obéjmował mieszkania, składy i mniéjsze budowle. Mury dziś istniejące są to ściany zewnętrzne warowni; każda z nich ma łokci cztéry grubości. Jedna z wież była mieszkalną i miała trzy piętra, druga na więzienie przeznaczona, i do téj schody kręcone na dół prowadziły. (11)

---

(10) W jeografji powszechnéj zbioru Steina z r. 1826 w części I. str. 245. wyrażono: „Obok miasta (to jest Ciechanowa) są rozwaliny zamku starożytnego, o którym mówią iż był wystawiony przez królowę Bonę.“ Tradycja ta wątpliwa; królowa Bona po Xiążętach Mazowieckich wiele zamków warownych w Mazowszu zastała; przypuścić jednak można, iż takowe przebudować, przekształcić lub odnowić kazała.

(11) W zamku postrzegać się daje kilka sklepów, które gdy odkryć chciano, w kilku miéjscach zapadły się, przeto dalszéj roboty zaniechano.

W zamku tym przemieszkiwali Xiążęta Mazowsza, jak liczne ich przywileje tu datowane świadczą; a po ich wygaśnieniu w r. 1526 w osobach Jana i Stanisława ostatnich Xiążąt na Warszawie, królowa Bona Sforcia, żona Zygmunta I. trzymając Mazowsze tytułem oprawy, w zamkach jego z dworem swoim chętnie przebywała. Podanie naznacza Warszawę, Czersk, Łomżę, Latowicz, Rożan, i Ciechanów za ulubione jéj mieszkania.

Po jéj oddaleniu się z Polski, zamek Ciechanowski pieczy Starostów oddany i na skład xiąg grodu Ciechanowskiego przeznaczony, w przemianie losów kraju uległ ruinie.

Marja Ludwika z Gonzagów Xiężna Newerska druga żona króla Władysława IV, wjechawszy dnia 28 Lutego 1645 r. do Polski przez Mławę, w dniu 2 Marca przybyła do Ciechanowa, i stanęła w tutejszym zamku, który w ówczas dosyć był jeszcze mieszkalnym. Dziś, zwaliska te okazałe, łomy ogromnego niegdy gmachu, reszty odwiecznych murów kosztownéj warowni, niosą

(12) Opisujący podróż téj królowéj z Francji do Polski P. Laboureur, tak o zamku Ciechanowskim wspomina: „W tém miasteczku, jest zamek staroświecki, z cegły zbudowany, i dosyć mieszkalny.“ Zbioru pamiętników histor. o dawnéj Polsce J. U. Niemcewicza z r. 1822 Tom IV. str. 198.

do duszy tkliwe uczucia przeszłości, i nasuwają myśl, że są dawnéj chwały Polaków zabytkiem.

Zamiar rozebrania pomnika tego starożytności, za byłego rządu Pruskiego, dla mocy murów do skutku nie przyszedł; zdaje się, iż czas wszystko niszczący strawić ich nie może. Są one dla istniejącego, i będą dla przyszłych pokoleń nauką, ile materjały dobrze urządzone, nieskwapliwie użyte, do trwałości wzniesionych budowli przykładają się. (13) Prócz ruin zamku zdobią Ciechanów dwa kościoły murowane i klasztor, z których *pierwszy* farny, starożytny, budowy gotyckiéj, przez Ziemowita Xięcia Mazowieckiego w r. 1353 erygowany, składkami parafjan, i opieką kollatora Hr. Krasińskiego w r. 1822 z ruin dźwigniony, i do stanu przyzwoitego wrócony, w dniu 20 Października tegoż roku przez JWX. Prażmowskiego Biskupa Płockiego na nowo poświęcony został. Znajdują się w nim nagrobki, Stanisława Szczurzyńskiego, dziedzica wsi Szczurzyna w dniu 1 Lipca 1556 roku w téjże zmarłego, i Andrzeja Lubicz Przedwojewskiego, dziedzica Przedwojewa w r. 1636, oraz Doroty z Bielińskich Przedwojewskiéj żony jego w r. 1640 zeszłych (14); i *drugi*, kościół z klasztorem XX.

---

(13) Zamek ten należy do dziedzictwa Hr. W. Krasińskiego.

(14) Nagrobek obojga tych małżonków znajduje się na jednéj tafli marmurowéj.

Augustjanów, także przez Ziemowita Xięcia Mazowieckiego w r. 1353 założony (15), wymaga naprawy; szczególniéj klasztor dobroczynnéj ręki, któraby go od upadku ochroniła, oczekuje. Kościoły S. Ducha (16), S. Małgorzaty (17) z muru, i S. Piotra (18) z drzewa, w różnych częściach miasta niegdyś stojące, już nie istnieją. Miała być jeszcze kaplica w zamku pod tytułem S. Stanisława, w któréj kapelan Xiążąt Mazowieckich msze odprawiał.

Rodzaju fabryk i rękodzielni, oraz ich stanu w dawnych epokach Ciechanowa dociec trudno; nie masz o nich żadnego w aktach miasta tego wspomnienia; dziś mało znaczące fabryki sukna i garbarnie zaszczytu mu nie przynoszą.

---

(15) W tymże roku wprowadzeni zostali Augustjanie do trzech konwentów: Ciechanowskiego, Rawskiego i Warszawskiego, przez Ziemowita i Eufemję żonę jego Xiążąt Mazowieckich założonych, a dekretem papieża Innocentego zatwierdzonych.

(16) Kościół S. Ducha w środku miasta stojący, zawiadowany był przez Xiędza oddzielnego, którego dochodem były grunta i ogród; te dziś do *Promotorji Różańca* należą, plac zaś na którym stał kościół, w dzierżawę wieczystą wypuszczony został.

(17) Kościół S. Małgorzaty, rządzony był przez oddzielnego Xiędza; wedle tradycji zakonnice tu mieszkać miały, lecz jakiéj reguły niewiadomo.

(18) I kościół S. Piotra miał własnego xiędza; miéjsce tego kościoła i należący do niego ogród, Proboszczowi miéjscowemu nadano.

Rzemieślnicy w tém mieście osiedli w bieżącym r. 1828 są następujący: bednarzy 5, fabrykant oleju 1, farbiarzy 6, garbarzy 6, gwoździarz 1, introligator 1, kotlarzy 2, kowali 6, krawców 53, kuśnierzy 19, kapeluszników 3, kołodziejów 4, młynarzy 4, piekarzy 47, powroźników 2, rzeźników 17, rymarz 1, smuklerzy 2, szklarzy 4, szewców 95, stolarzy 6, tkacz 1, tokarz 1, waciarz 1, zegarmistrz 1, zdunów czyli garncarzy 22, w ogóle wszystkich rzemielników jest 311 w mieście osiadłych. (19)

Ciechanów był niegdyś wałem opasany (20). Za rządów Zygmunta I, i jego syna Augusta, kiedy miasta i cała Polska w kwitnącym znajdowały się stanie, liczył między wałami domów 202, za temi 193; rzemieślnicy jako wolni od opłat nie są wymienieni. (21) Dziś ani śladu tego rodzaju warowni nie znajdujemy. Jest tyl-

(19) Wiadomość w téj mierze z akt Urzędu Municypalnego M. Ciechanowa w dniu 13 Lutego r. b. piszącemu udzieloną została.

(20) *W Jeografji wschodniéj części Europy* przez Stanisława Platera z r. 1825 w Wrocławiu wyszłéj, na str. 184 umieszczono co do tego szczegółu: „Za Zygmunta miasto to było murem i wałami opasane.“

(21) Str. 182 dzieła *O upadku przemysłu i miast w Polsce* przez W. Surowieckiego z r. 1810. — W opisaniu historyczno-statystyczném Wojew. Płockiego przez Ł. Gołębiowskiego, w kalendárzyku polit. na r. b. 1828 str. 557 wyrażono: „Ciechanów w r. 1569 miał 404 domów i wiele kamienic.“

ko góra formy okrągłéj przy kościele farnym, na któréj stoi dzwonica, usypana z ziemi i kamieni; brzegi jéj wznoszą się w kształcie wałów, a w środku jest wydrążenie czyli wklęsłość. (22)

W roku bieżącym jest w Ciechanowie domów miejskich murowanych 3, drewnianych 130, klasztorny 1, plebańskich 2, promotorji rożańca 1, szpitalny katolicki 1, takiż żydowski 1, szkolny katolicki 1, takiż żydowski 1, w ogóle wszystkich domów 241.

Prócz tych są jeszcze następujące zabudowania: bóżnica żydowska 1, koszernia 1, łaźnia 1, młyn do dóbr Opinogórskich należący 1, wiatraków prywatnych 3, gorzelni takichże 6, browarów i roszczalń słodów 3, kuźni 6, klasztorna 1.— Assekuracja ich ogółem w Towarzystwie ogniowém 214,200 złp. wynosi. — Ludność obecna jest następująca: chrześcian 1,032, żydów 1,658, w ogóle głów 2,690.

W roku $180\frac{4}{5}$ miasto dochodu rocznego miało zł. 3,683 gr. 4. (23) W r. 1819 zwiększył się do złp. 7,409 gr. 14. W r. 1827 podniósł się do złp. 11,000. Pomnożenie dochodów powstało z przybyłego konsensowego, dzierżawy

(22) Będzie to zapewnie kontyna, pomnik z wieków odległéj starożytności.

(23) Wiadomość z akt byłego Rządu Pruskiego tyczących się Ciechanowa.

wójtostwa do miasta wcielonego, gruntów, oraz innych niestałych dochodów (24).

Propinacja wyłącznie miastu nie służy, gdyż Dominium Hrabstwa Opinogórskiego posiadając karczmę prawem dziedzicznem w Ciechanowie trunki na wyszynk do téjże wydaje.

Sposób utrzymywania się mieszkańców chrześcjan jest rolnictwo i rzemiosła, żydów handel i przekupstwo (25).

Jarmarki trzy z dawna temu miastu są udzielone: pierwszy 21 Marca, drugi 13 Lipca na S. Małgorzatę, trzeci 11 Listopada na S. Marcin; trwają one przez tydzień na każdy w szczególności; do tych teraz dwa nowo przydane na wełnę, odbywają się w d. 13 Lipca i 12 Listopada.

Przedmiotem jarmarków bywają konie, bydło, porządki gospodarskie, towary łokciowe, szczególniéj sukna i płótna. Prócz jarmarków raz w tydzień targ się odbywa.

Ciechanów oprócz rynku liczy ulic głównych pięć, zwanych: warszawska, zakroczymska, mławska, pułtuska, podpiskowska, czyli pisarska; mniéjszych dwanaście, jako to: przasnyska, browar-

---

(24) Wszelkie szczegóły statystyczne wyjęte są z akt municypalnych teraźniéjszego urzędu Ciechanowa.

(25) Należytości dawne starościńskie, jako to: *łopatkowe*, *miodowe*, i t. d., żydzi z miasta Ciechanowa do dworu Opinogórskiego opłacają, do czego nawet tranzakcją dobrowolną zobowiązali się.

na, wodna, poprzeczna, mała S. Małgorzaty, wielka S. Małgorzaty, tylna żydowska, kowalska czyli żydowska, parafjalna, łazienkowska, psia, nadfossowa. Te wszystkie brukowane były, lecz większa część bruków dotąd zostawała pod ziemią i gruzami (26). W tych czasach rynek i kilka ulic staraniem Rządu brukiem nowym, do którego na materjałach w bliskości nie zbywa, jest pokrytych; pozostałe w bieżącym roku wybrukowane ujrzymy, ile gdy fundusz na ten przedmiot w ilości złp 15,000 przeznaczony został (27).

Skréśliwszy stan terazniéjszy Ciechanowa, wypada wskazać koleje losów jakich to miasto w zaburzeniach krajowych doznawało, a które upadku jego stały się przyczyną.

W r. 1244, gdy Konrad I. Xiąże Mazowsza wojną z synowcem swoim Bolesławem Wstydliwym był zatrudniony, Prusacy w jego niebytności za namową Swiętopełka Xięcia Pomorskiego Mazurom za związki z Krzyżakami niechętnego, zniszczyli znaczną część Mazowsza, i aż o Ciechanów oparli się. Doścignęli w prawdzie Mazurowie z Łęczycanami około tegoż

(26) Dawne bruki w niektórych ulicach o łokieć pod ziemią i głębiéj pokazują się; o czém przekonano się przy prostowaniu traktów do Pułtuska i Przasnysza idących; kopiąc rowy znaleziono bruki dobre pod ziemią, w odległości staja od miasta.

(27) Z akt municypalnych miasta Ciechanowa.

miasta obciążone łupami pogaństwo, i wysiekłszy ich do kilkuset, zdobycz odebrali; nie ustała jednak jak chęć w Swiętopełku do zemsty tak ochota w Prusakach do dalszego łupiestwa i pomocy swojemu wodzowi (28).

W r. 1337 w dzień S. Jadwigi (15 Pazdziernika) Litwini mając na czele Olgierta syna Gedymina Xięcia swego i innych, tajnemi manowcami wpadłszy, Pułtusk i Ciechanów miasta, oraz okolice przyległe pustoszyli, i mnóstwo płci obojéj ludu zabrawszy, do kraju swego uprowadzali, których Mazury doścignąwszy łupy i niewolników im odebrali, unikający zaś bitwy najezdcy ucieczką się ratując, w czasie przeprawy przez Narew, gdy jeden drugiego w przebyciu téj rzeki uprzedzał, ci którzy juków nie porzucili, potonęli. Wkrótce i Olgiert życie postradał (29).

W r. 1465 d. 15 Lipca rycerstwo Mazowieckie klęskę pod Ciechanowem z Mężykiem dowódzcą krzyżackim z Działdowa, nieostrożnie walcząc odniosło (30).

Około roku 1476 miasto Ciechanów z zamkiem zgorzało, jak dowodzi prożba Stanisława

---

(28) Str. 228 T. IV. Historji Naruszewicza, edycji Mostowskiego z r. 1803.

(29) Długosz libr. IX. Col. 1042 Lit. D. i Swięcki w *opisie staroż. Polski* T. I. str. 299.

(30) Panowanie Kazimierza IV. Jagiellończyka, z r. 1827 w Warsz. T. II. str. 39.

de Lipie kanonika warszawskiego, a proboszcza Ciechanowskiego, do Xięcia Mazowieckiego zaniesiona, aby nadania kościoła farnego w zamku złożone i ogniem zniszczone potwierdził (31).

W czasie najścia Szwedów za Jana Kazimierza, kiedy Karol Gustaw odznaczając powrót swój z Polski spustoszeniem, miasta, wsie i zamki palić i burzyć kazał, i Ciechanów ręką mściwą najezdzcy złupiony, ogniem spłonął.

Nastąpił drugi napad Szwedów na Polskę za Augusta II, lecz już w tenczas tylko nad ostatkami dawnéj zamożności pastwiono się; przy téj klęsce i zaraza morowa wywiérała srogość na grody i włości, wszędzie zniszczenia swego zostawiając ślady. Tém to nieszczęściem miasto Ciechanów dotknięte, zostawione zarządzeniu Starostów mniéj o jego los czułych, z ruin swoich dotąd podźwignąć się i do dawnéj świetności wrócić nie może, acz doznaje opiekuńczéj względności Rządu, nad niém i podobnemi grodami troskliwie czuwającéj. Lecz co wieki złego zrządziły, krótki przeciąg pomyślności nagrodzić nie zdoła!...

---

(31) Potwierdzenie takowe znajduje się w xięgach kościoła farnego w Ciechanowie.

IX.

Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei (1825, 1826), albo historyczna wiadomość o Mahmudzie, Janczarach, nowém wojsku, Ibrahimie-Paszy, Soliman-Beyu, i t. p.; przez P. C..... D....., Tłumacza Królewskiego w Konstantynopolu. Dzieło ozdobione wyborem wschodnich ubiorów, litografowanych i kolorowanych przez P. Collin— Paryż 1827.

Jest to dzieło któreby można nazwać okolicznościowém, a które jednak inne oprócz téj mając zalety, długo zapewne przeżyje okoliczności, jakie mu dały początek. Autor pierwszemi tylko głoskami odznaczył nazwisko swoje; młodość musi być udziałem jego, jeśli można wnosić z energji i zapału, którémi opowiadania jego są nacechowane; ale jasność i piękność stylu okazują iż z umysłem trafnie postrzegającym, łączy on wprawę w pisanie oraz talent wyrażania z dobitnością i mocą, lubo bez przesady, tego co nawet najżywiéj czuje. Naoczny świadek najśmielszego przedsięwzięcia jakie od wieków odznaczyć mogło dzieła Ottomańskiego Państwa, zniszczenia strasznego korpusu Janczarów, wymordowania dwudziestu przeszło tysięcy tych zuchwałych Pretorjanów, co tak długo groźnemi byli władcom swoim, i take zsęto nawet

życiem ich rozrządzali, P. C..... D..... stawia nas wraz z sobą w obec tych krwawych widoków. Głównych aktorów drammatu tego, którzy czynni są dotąd jeszcze na scenie wschodu, odmalował on trafnie, a obrazy iż są pełne życia. Zbytecznem prawie byłoby przydawać tutaj, iż ci nieszczęśliwi Grecy, walczący z męztwem rozpaczy przeciwko barbarzyńskim ciemięzcom swoim, wzbudzają najmocniejsze uczucia w tym, co z bliska przypatrywał się ich okropnym cierpieniom; uczucia te dzielą równie w bliskości jak w oddaleniu wszystkie szlachetne i wspaniałe dusze; zabłysnął znowu promyk nadziei, i epoka ta nie zdaje się być odległą, w któréj los tych nieszczęsnych, co miecza lub okropności głodu i tylu klęsk uniknęli, dozna osłodzenia.

P. C..... D..... wypłynął w 1825 na fregacie marynarki królewskiéj Galatea; na wyspie Milo pierwszy raz ujrzał on wściekłości muzułmańskiéj ofiary. „Okropne to widowisko, mówi autor, zbyt często ukazywało się oczom moim, jak o tém poniżéj się przekonamy. Grecy, o których tutaj mówię, nie byli mieszkańcami téj wyspy; przybyli oni z Kandji, z kąd ich wygnały wojska Kapitana Paszy, które tam wylądowały dla zniszczenia wiosek i wymordowania mieszkańców. Jaskinie wyspy Milo natłoczone były kobietami, dziećmi, starcami; leżeli oni na zie-

mi; wynędzniali, osłabieni, i prawie nadzy, wydawali jęki rozpaczy. Wybladłe i zmienione niektórych lica, oczy zapadłe i pełne boleści wyrazu, cera żółtawa i nadzwyczajna chudość ciała, wszystko zapowiadało że życie ich niedługo już trwać miało; wielu z nich nawet uległo pod nieszczęść brzemieniem, ale stan osłabienia i bezwładność innych nieszczęśliwych, tak małą między niemi stanowiły różnicę, iż trudno było rozpoznać ciała zmarłych od tych w których życie jeszcze tlało. Nie mogłem znieść widoku tego miéjsca okropności, i oddaliłem się pełen przykrego uczucia, którego nigdy jeszcze z taką mocą nie doznawałem."

Równie jak wszyscy poprzednicy jego, młody nasz podróżny uderzony był wspaniałym widokiem, jaki wystawia stolica Państwa Ottomanów, przybywającemu do niéj od strony morza. Okręt jego zarzucił kotwicę ze świtem. *Muezzin* (śpiewak meczetowy) zwoływał już z ganku minaretu swego, wiernych na modlitwę poranną. Niezmierna massa domów, świetnych tysiącznemi kolorami kjosków, ogrodów, cmentarzy zacienionych ciągle zielonemi cyprysami, napowietrznych minaretów panujących nad meczetami, a naprzeciwko wielkiego miasta, Scutari i zielonawe brzegi Azji, wspaniały port z którego wznosi się las nieprzejrzany masztów, powierzchnia wód które we wszystkich kierunkach lekkie

przerzynają kaiki; ubiory nakoniec muzułmanów w takiéj zgodności będące z wschodnią tych miéjsc dziwacznością, to nagromadzenie rozmaitych przedmiotów, tworzy bez wątpienia czarujący obraz rozwijający się przed okiem przybywających „Lecz urok ten zewnętrznéj postaci Konstantynopola niknie wkrótce za wstąpieniem w obwód stolicy. Sprzeczność nawet tak jest wydatna, iż pewny rodzaj smętności ogarnia duszę i ujarźmia ją, kiedy, przebiegając raz pierwszy to miasto, widzimy tylko ciasne, brudne, nierówne i źle brukowane ulice; drewniane i niekształtnie z cegły zbudowane domy, równie świetności jak i trwałości nie mające. Ruch ludności, tak żywy i tak rozmaity w naszych wielkich miastach, ma tutaj coś niedołęźnego. Posłowie europejscy prowadzą w Stambule życie najprzyjemniéjsze; obchodzą oni uroczystości, dają bale, lub zgromadzają się w 200 lub 300 osób. Roskosze dyplomackie mają wdzięk nowy, kosztowane na ziemi obcéj, zdala od kraju którego zwyczaje przedstawiają. Dla tego też nie widziałem, aby zabawom wszelkim z taką żywością oddawano się gdzieindziéj. Wesołość z nich powstająca udziela się nawet zewnątrz; a Pera podług zdania Turków jest najświetniéjszą i najbardziéj ożywioną częścią miasta. Sprzeczność panującéj tam radości z posępnością częściom przez muzułmanów zamieszkanym właściwą,

jest dość uderzająca, tak iż za linję demarkacyjną służyć może; zdaje się iż tam oddycha się powietrzem czyściéjszém niżeli w innych punktach stolicy. Zbyteczną może jest uwaga, iż nigdy Turek nie ukaże się na zgromadzeniach Franków: powietrze wolne jest dla niego zatrutém, a tam, jak wszędzie indziéj, jesteśmy zawsze w jego oczach *psami chrześcjańskiemi.*"

Niektóre odrębne rysy, wyjęte z dzieła o którém mówimy, dadzą poznać zdanie autora o ludu Tureckim. „Sądząc z razu po licznych dosyć wyjątkach, możnaby nieraz mniemać, że Turcy zpotwarzeni byli przez wielu pisarzy. Mają oni w prawdzie przymioty moralne, i w nich tak jak między innemi ludźmi, znaleść można przykłady wielkości duszy i szlachetności, ale wkrótce przyznać będziemy musieli, iż jeśli w w poprzednich zdaniach była niesłuszność lub uprzedzenie, dotykały one małéj bardzo liczby mieszkańców.... Turek jest okrutnym przez skłonność; fanatycznym i zabobonnym przez ciemnotę, uprzedzonym i dumnym aż do grubijaństwa. Oddaje się rozpuście bez umiarkowania, niedołężności i lenistwu z rozkoszą.... O okrucieństwie Ottomanów przekonałem się z mnóstwa barbarzyńskich czynów których byłem naocznym świadkiem; lecz nadewszystko w exekucjach publicznych, nader częstych i zawsze z najokropniéjszemi połączonych okolicznościami,

okazuje się one w całém świetle swojém i w najhaniebniéjszym charakterze. We wszystkich w prawdzie narodach, pospólstwo okazuje w czasie przygotowań do exekucji zasmucającą ciekawość, ale przynajmniéj, czułość nie traci tam wszystkich praw swoich, i nie raz kaci widzieli łzy płynące. W Turcji, przygotowania do męczarń i kary śmierci zdają się być uroczystości zapowiednią. Często nieszczęśliwy na śmierć skazany przyjęty bywa z pośmiewiskiem; krzyki jakie mu wydzierają niesłychane cierpienia są radości przedmiotem, jakiś piekielny uśmiech który jéj towarzyszy, oznajmia w niejakich przerwach, że ofiara jednego więcéj cierpienia doznaje. Byłem razu pewnego świadkiem okropnéj kary wbicia na pal. Przeszyty zaostrzonym drągiem żelaznym, który mu lewym bokiem dobywał się, cierpiący wydawał najokropniéjsze jęki, które się po całym placu rozchodziły. Prosił i zaklinał na Boga, na Mahometa, aby mu napić się dano (*); nieczuli na ten widok stojący przy nim dwaj kaci z okropnemi twarzami, przypatrywali się nieszczęsnemu i naśmiewali z jego cierpień, kiedy tymczasem tłum zgromadzonych do koła ciekawych, daleki od najmniéjszego wzruszenia, zdawał się cieszyć z jego boleści..... Byłem także świadkiem mniéj

(*) Zdaje się iż jakikolwiek napój natychmiast zabija człowieka znajdującego się w tym stanie.

wprawdzie okropnéj sceny, ale niemniéj dla tego dowodzącéj muzułmańskiego okrucieństwa. Kupiec pewien używał wag fałszywych. Bez odwoływania się do sądu, kommisarz policji kazał go schwytać, oblać mu twarz i głowę miodem dla przywabienia much i pomnożenia przez to boleści jego; przybito go następnie za ucho do drzwi własnego sklepu; poczém kommissarz oddalił się zostawiając w tym stanie ukaranego. Liczne mógłbym przywieść przykłady téj natury, ale wyobraźnia moja wzdryga się na wspomnienie podobnych okropności, a pióro kreślić ich nie zdoła.“

Wiadomy jest każdemu zwyczaj wodzów tureckich, przesyłania sułtanowi, po odniesionem zwycięztwie głów i uszów, które są wystawiane przed bramą seraju. Od czasu rozpoczęcia greckiego powstania widowisko to nieustannie się wydarzało, i codziennie trofea podobne zawieszane były na bramach sułtańskiego pałacu; lud doznawał rozkoszy licząc je, a radość jego stosowała się do liczby tych okropnych łupów. Kiedy Ibrahim Pasza zdobył Missolunghi, rozkazał niektórym jeńcom nasalać uszy ich ziomków, dla przesłania sułtanowi; napełniono niemi cztéry beczki, ale Ibrahim, sądząc iż ilość nie była dosyć znaczną aby mogła Mahmudowi dać wielkie wyobrażenie o jego zwycięztwie, kazał prócz tego pourzynać uszy Turkom pod murami twierdzy poległym, i dołączyć do pier-

wszych. Jeńcy, chcąc odkryć to oszukaństwo napisali na wielu kartkach następujące wyrazy: *Poznać zaraz można po długości tych uszów, że nie są greckiemi.*“ Kartki te czytane były przez celników tureckich w Konstantynopolu.

Klimat ma bez wątpienia wielki wpływ na obyczaje, i téj to przyczynie należy przypisać wrodzoną ludowi tureckiemu skłonność do miękkości i zmysłowych roskoszy. Dalecy od ukrywania zepsucia obyczajów, Turcy przeciwnie zaszczycać się niém zdają.

Odmalowawszy trafnie wady i złe skłonności Turków, oddaje również autor sprawiedliwość ich dobrym przymiotom. Jedną z ich głównych cnot, mówi on, jest wysoki stopień dobréj wiary. Złodzieje, oszuści, fałszerze są barzo rzadkiemi w Turcji; można bezpiecznie zegarka, kieski z pieniędzmi zapomniéć w kawiarni lub inném miéjscu publiczném; wróciwszy nazajutrz lub za dni kilka, odebrać można przedmioty w całości.... Jeden z Franków spotkany był pewnego wieczora w ubocznéj ulicy, przez kilku żołnierzy z rontem idących. „Wiesz dobrze, rzekł do niego dowódca, że żaden Frank nie powinien chodzić po nocy bez latarni; wykroczyłeś przeciwko urządzeniom, aresztuję cię zatém i zostaniesz zaprowadzony do więzienia.“ Chciał odpowiedziéć przerażony Frank, ale dowódca przerwał mu, mówiąc: „oddaj mi sakiewkę twoją, a będziesz wolny.“ Wolał zapłacić areszto-

wany, aniżeli iść do więzienia; oddał więc pieniądze i udał się w dalszą drogę. Ale jakież było zadziwienie jego, kiedy w sześć miesięcy później, napotkał na ulicy tegoż samego Turka, któryzy rzekł uderzając go po ramieniu: „przyjacielu, przypominasz sobie spotkanie ze mną i sto piastrów którem ci owéj nocy odebrał? Postępowanie moje było bardzo naganne, ale w tym czasie byłem w nader krytycznêm położeniu... Jnteresa moje stanęły dziś na lepszéj stopie.“ To mówiąc, oddał mu sakiewkę z pieniędzmi, i przydał: „od dawna już wszędzie cię upatrywałem aby ci powrócić własność twoją, korzystam więc z pomyślnego zdarzenia.“ Po czém rozeszli się w najlepszéj przyjaźni. — Turcy są w ogólności gościnni i dobroczynni: trudnoby było pogodzić te cnoty z ich okrucieństwem, gdyby im nie były wyraźnie przez Koran nakazane. Oddać im trzeba jednakże sprawiedliwość, iż z tymże zapałem, a może i większym, mniéj okazują ostentacji w dobrych czynach, aniżeli dystrybutorowie wsparcia w naszych biórach dobroczynności. Niosą oni ulgę nędzy bliźniego z taką prostotą i naturalnością, iż zdają się to czynić bardziéj z skłonności aniżeli z obowiązku.

Dzisiejszy sułtan Mahmud winien jest panowanie zamordowaniu brata swego Mustafy, który był również mordercą nieszczęśliwego Selima. Sułtan ten z głębokiém przewidywaniem

łączy wielką tęgość charakteru i niezachwianą śmiałość. W czasie zaburzeń które poprzedziły śmierć Selima, i po niéj nastąpiły, równie jak w tegoczesnych wypadkach, okazał on zdumiewającą energję. Dowiedziawszy się o buncie między Janczarami, oraz że korpus ten najmocniéjszy w całém państwie, miał wydać hasło do powstania, zawołał z wściekłością: „*Zostaną zamordowani wszyscy, albo pług będzie przebywał zwaliska Konstantynopola.*“ Wiadomo do jakiego stopnia urzeczywistnił tę pogróżkę. Ale panującemi rysami jego charakteru są chciwość i okrucieństwo. Na dowód tego co o nim mówi autor, przytacza on jego barbarzyńskie czyny. Trzej bracia, nazwiskiem Duz-Oglu, bankierowie ormjańscy, których jedyną zbrodnią był chlubnie zebrany majątek, porwani zostali jednéj nocy, obciążeni kajdanami i zawleczeni do jednego z pawilonów seraju, gdzie im po długich męczarniach śmierć zadano. Powiadają, że w chwili skonania, jeden z nich miał wyrzec przeciwko sułtanowi i Turkom najokropniéjsze przekleństwa. „Niechaj was miecz Rossyjski wytępi, mówił konając, i niechaj chrześcjańskie narody zamienią Konstantynopol w gruzy i stosy kości.“ W kilka miesięcy potém Haled-Effendi, ulubieniec sułtana, który doradził skazanie na śmierć trzech braci i zagrabienie ich majątków, zaduszony został również z

rozkazu pana swego. „Znajdowałem się pewnego razu, mówi nasz autor, w Arnaut-Keny, wiosce nad brzegiem Bosforu leżącéj. „Na widok licznego tłumu ludzi zgromadzonych przed pięknym domem, ciekawością zdjęty zbliżyłem się z wolna; lecz cożem ujrzał! Trupa na piasku leżącego. Zadrżałem, poznając w nim tegoż samego człowieka któregom widział na kilka dni przedtém, przejeżdzającego się w łodzi z całą rodziną po Bosforze. Był to Chaptchi, bankier izraelita, najwięcéj w całém Konstantynopolu poważany. Kochany przez wszystkich współwyznawców swoich, był on ich wsparciem, ich opiekuńczym aniołem, i nigdy nieszczęśliwy nie odszedł od niego bez pociechy. Ale był bogaty, i to stało się śmierci jego przyczyną. Bostandzi-Basza w towarzystwie kilku urzędników serajowych, przybył do nieszczęśliwego izraelity. Nie domyślając się grożącego niebezpieczeństwa, Chaptchi, dziękuje im za niespodziany zaszczyt który mu uczynili, i winszuje sobie że ma szczęście przyjąć ich w domu swoim. Czyni im tysiąc grzeczności; rozkazuje podać lulki, kawę, konfitury. Po kilku chwilach rozmowy, Bostandzi i pomocnicy jego powstają, rzucają się jak wściekli na bankiera, i kiedy jeden z nich zatyka mu gębę rękami, drugi zarzuca na niego stryczek, i dusi go za pomocą urządzonego na ten cel zsuwanego węzła. Wyrzucają trupa na ulicę *Arnaut-Keny*, a cały ma-

jątek i wszystkie domy zamordowanego stają się łupem sułtana.

„Ale despotyzm jego najmocniéj cięży na nieszczęśliwych Grekach. Po buncie Janczarów i po ich zniszczeniu, o którém wkrótce mówić będziemy, poukładano spisy skazanych na wygnanie. Pewien *husta* (pułkownik janczarski) niewiem czy winny lub niewinny, znajdował się w tym okropnym spisie. Obawiając się być zdradzonym przez ziomków swoich, gdyby od nich żądał pomocy, zwrócił oczy na pewnego chrześcjanina. Przewidywał on bez wątpienia iż tam więcéj będzie mógł znaleść ludzkości, i skutek nie zawiódł nadziei jego. Wasilaki młody Greczyn, przyjmuje go do siebie, ukrywa jak może najlepiéj, spodziewając się znaleść późniéj sposobność ułatwieniu mu ucieczki. W ośm dni po rzezi wchodzą do niego urzędnicy sułtana, i oznajmiają, że dom jego ściśle przeglądać będą. Jakiż był przestrach młodego chrześcjanina! jak okropne położenie nieszczęśliwego wygnańca, ukrytego w kufrze, gdzie ledwie mógł oddychać! Już mieli ukończyć przetrząsanie, kiedy w tém jeden z Turków, przez złego ducha natchniony, otwiera kufer: chwytają biednego *husta*, prowadzą do Konstantynopola, gdzie w okropnych męczarniach dokonywa życia. Lecz możeby kto mniemał że młody Grek, którego jedyną zbrodnią było okazanie szlachetnéj litości, wolnym był od zemsty sułtana?.....

Rozjątrzony przeciwko jego nieszczęśliwemu narodowi, kazał go uwięzić i oddał wkrótce pod miecz katowski.

„Przytoczę inny jeszcze przykład; tłumnie one cisną się do pamięci mojéj. Rodzina *Afendulich*, jedna z najznakomitszych między Grekami, zamieszkiwała zimową porą w *Kuru-tszesme*, przyjemnéj wiosce, na europejskim brzegu Bosforu leżącéj, a latem przebywała w pięknym wiejskim domu na wyspach xiążęcych. Afendulowie byli bogaci, i najpiękniejsza pomiędzy niemi panowała zgoda. Ojciec téj rodziny, szanowny starzec, uczynił był ważne przysługi sułtanowi; lecz jakąż cenę mają przysługi w oczach człowieka żądzą bogactw pożeranego, który dla dokonania zbrodniczych zamiarów swoich, ani na wiek ani na płeć, ani na cnotę nie ma względu. *Afendulowie* znajdowali się właśnie na wyspach xiążęcych, dalecy od przewidywania okropnego losu jaki im zagrażał, kiedy w tém sułtan przywołuje razu pewnego przed siebie ojca z dwoma synami. Zaledwie weszli do seraju, zatrzymują ich liktorowie którzy nieustannie tron sułtana otaczają, prowadzą do ich domu w Kurutszesme, i wtrącają do najgłębszéj sadzawki ogrodowéj. Majątek ich natychmiast zagrabiono. Pozostała rodzina znajdowała się w najokropniejszéj niespokojności, któréj nic odmalować nie zdoła.... Nakoniec przybywa posłaniec sułtana. Ledwie go postrzeżono, natychmiast Helena, je-

dna z córek *Afendulego*, wybiega przeciw niemu i woła głosem rozpaczy: „Jakaż wiadomość? mów! — Cieszcie się rzekł zbrodniarz z okropną ironją; cieszcie się, ojciec wasz i bracia dostąpili najwyższéj łaski sułtana. Pragniecie dowiedzieć się o niéj, nieprawda? ofiarujcie mi więc dar jaki, a w krótce was zaspokoję.„ Kłamstwo przez chciwość wyrzeczone powraca na kilka chwil nadzieję stroskanéj rodzinie. Zastawiają natychmiast dla posłańca stół godowy, a kiedy ten jedzeniem się zajmuje, przynoszą mu szal haftowany wartości przynajmniéj 1,200 piastrów. Podziękowawszy tym kobietom w sposób najuprzejmiéjszy, powstaje on i rzecze: „Afendulowie nie żyją; pan mój skonfiskował wasze dobra, i ten dom nawet w którym mieszkacie, już do was nie należy“.... We dwa dni potém, przybyli urzędnicy dla wypędzenia pozostałych członków rodziny Afendulich z ich domu wiejskiego....“

Znajdując się pewnego razu sułtan na igrzyskach *dzirydu*, które dla niego czarni eunuchowie wyprawiać zwykli, usłyszał wystrzał z broni palnéj: młody Grek w dosyć oddaloném miéjscu probował strzelby którą nabył. Posłał po niego sułtan, a przyprowadzonego przed siebie oskarżył że godził na jego życie. Był to Grek, a tém samém winny w oczach Mahmuda; został więc natychmiast bez litości zamordowany. Dodać jednakże wypada, iż władca ten pociąga

pod rachubę okrucieństwa swoje. Turcy w ogólności, oprócz Janczarów i ich stronników, są bezpieczni od jego krwawych uniesień, które zmierzają najwięcéj przeciwko *Rajasom*, to jest Ormjanom, Żydom, a nadewszystko Grekom jego berła podległym. Wiadome z resztą jest mniemanie, iż sułtan odbiérać ma niekiedy boskie natchnienia, w skutku których może on podług starożytnego prawa, poświęcić bez poprzedniego osądzenia i wyroku cztérnastu poddanych swoich codziennie. Piętnasta głowa byłaby zbyteczną: rozsądek każe zostawić ją do jutra na karku nieszczęśliwego, co uległ niełasce lub podejrzeniu.

Lecz nie te jeszcze okrucieństwa najwięcéj oburzyły mieszkańców Konstantynopola przeciwko panu swemu. Zmiana monety zadała cios okropny handlowi i najważniéjszym ich widokom. Więcéj niż $\frac{3}{10}$ mięszaniny obcéj przydano do pieniędzy złotych i srebrnych, które wszelako w stosunkach rządu z poddanymi zachowały swoją imienną wartość. (*) W stosunku do téj zmiany, wszystko co Turcy od zagranicznych kupują, muszą im dwa razy tak drogo jak dawniéj opłacać.

(*) Piastr Turecki z 40 parasów złożony miał dawniéj wartość 3 do 4 złp.; dziś wart jest ledwie 18 gr. pol. Dawne sztuki złote 30 piastrów wartujące, płacą teraz po 60 i więcéj. Dochody sułtana wynosić mają około 320,960,000 złp.

„Sułtan może mieć siedem żon prawych, które przybierają tytuł sułtanek, i tyle niewolnic ile mu się podoba. Te ostatnie nazywają się Odaliskami, od wyrazu *Oda*, co znaczy pokoiki w których są zamykane..... Nie mogę obszernych szczegółów przytoczyć o *haremie* sułtana, do którego nikt dostąpić nie może. Wiem tylko, że kobiety Mahmuda są nadzwyczajnéj piękności, że najwięcéj między Odaliskami jest Greczynek, Georgjanek lub Czerkasek, i że je wzajemna pożera zazdrość. Wieczorem zgromadzają się one w obszernéj sali; lekko przybrane, zabawiają pana swego tańcami.... Pod czas pięknéj pory roku udaje on się do którego z swoich domów wiejskich: przenosi wszelako nad inne tak zwany *Bechictach*, leżący nad Bosforem o pół godziny prawie od seraju. Przewożą tam kobiety jego, paziów i niektórych młodzieńców przyjemnéj powierzchowności, których obowiązkiém jest również tańcami go rozrywać.

Znużony częstokroć roskoszami, ścigany może wyrzutami sumienia, przywołuje przed siebie kilku karłów chowanych w pałacu dla jego zabawy. Ich groteskie tańce i dziwaczne wykrzywiania się wydziérają mu niekiedy uśmiech; mówią wszelako, że największą część dnia przepędza na milczeniu i rozmyślaniu; stoją w ówczas przy nim niemi, i usługują mu w godzinach jedzenia. Jakże dziwny widok przedstawiać musi dwór, na którym wady naturalne ciała

kalectwa lub słabości, są tytułem zbliżenia się do władcy nieszczęśliwych istot co są ich ofiarami!"

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do Karty 214

X.

O budowie i sposobie działania Wulkanów w różnych częściach ziemi.

przez Alexandra Humboldt. (*)

(z dzieła Ansichten der Natur.)

Gdy się zastanowimy nad wpływami, które na poznanie natury rozprzestrzeniająca się znajomość ziemi i umiejętne podróże do odległych krajów wywierały, spostrzeżemy wkrótce jak te rozmaitemi były, podług tego, czy formy organicznego świata, czy martwą skorupę ziemską, rodzaje skał, względny wiek i ich powstanie badano. Każdą strefę ożywiają inne kształty roślin i zwierząt, bo ciepło atmosfery zmienia się,

(*) Rozprawa ta czytaną była na publicznem posiedzeniu Akademji Umiejętności w Berlinie dnia 24 Stycznia 1823; i składa część dzieła niedawno ogłoszonego: Widoki natury (*Ansichten der Natur mit wissenschaftlichen Erläuterungen*. Stuttgart und Tübingen bei J. C. Cotta 1826 T. 2. 12mo).

działając na płaszczyzny nie wyniesione nad poziom morza, podług jeograficznéj szerokości i rozmaitych zakrzywień *izotermowych* linji; zmienia się daléj, na rozmaitych wyniosłościach, choćby i promień słoneczny był prostopadły. Natura organiczna nadaje każdéj krainie właściwy fizjognomiczny charakter; przeciwnie, zachowuje się nieorganiczna, gdy twarda skorupa kuli ziemskiéj pozbawiona jest zielonéj powłoki. W obydwóch półkolach, od równika do biegunów, jednakowe skały pokazują się jednakowo w gruppach przyciągane i odpychane. Na odległéj wyspie nieznanemi okrytéj roślinami, pod niebem, gdzie stare gwiazdy nie przyświecają, poznaje często radośnie zdziwiony majtek, rodzinny fillad (*), dobrze znajomą skałę ojczystą.

Chociaż stosunki geognostyczne nie zawisły od teraźniéjszego stanu klimatów, jednakże liczne spostrzeżenia w obcych częściach świata nie tylko nie zmniéjszają dobroczynnego wpływu na postępy nauki górniczéj i fizycznéj geognozji, ale właściwszy kierunek im nadają. Każda wyprawa zbogaca umiejętności przyrodzone nowemi gatunkami roślin i źwiérząt: są to albo organiczne formy przyłączające się do dawno znajomych typów, ktore nierozerwaną sieć ożywionych tworów natury, często pozornie nadwerężoną w swéj pierwotnéj doskonałości, wypeł-

(*) Phylade.— Thonschiefer.— Łupek gliniany.

mają: albo kształty pojedynczo występujące, jako ochronione szczątki zatraconych rodzajów, albo istoty do żadnych ze znajomych niepodobne, i ciekawość dla tego zaostrzające, nim się z innemi gruppami połączą. Takiéj rozmaitości niemasz istotnie przy rozpoznawaniu stałéj skorupy ziemskiéj. Objawiana jest w niéj zgodność w mięszaninach (Gemengtheil), w pokładach rozlicznych mass i ich perjodycznem wracaniu, co zdziwia geognostę. Tak w pasmie *Andów* jak w środkowym łańcuchu europejskim (Alpy), jedna formacja zdaje się drugą przywoływać. Jednakowe massy kształtują jednakoweż zewnętrzne postaci: piaskowiec, dolomit, porfyr, kształtują opoczyste ściany: szklisty feldspat, okwity trachyt, dzwony i wysoko sklepione *tumy*. (*) W najodległéjszych strefach wydzielają się

(*) Każdy rodzaj skał, jakoto: granit, gnejz, piaskowiec, wapień i t. d. ma sobie właściwe zewnętrzne zarysy, gdy je z pewnéj odległości uważamy. Wprawnem okiem można kamienie tworzące okoliczne wzgórki, nie wstępując na nie, z tych zarysów czyli konturów (mówiąc wyrazem technicznym) prawie z pewnością poznać. Tutaj jest mowa o tym ważnym fenomenie: Humboldt powiada, że zarysy trachytów pokazują się jako dzwony i tumy. Forma druga łatwo z pierwszéj powstaje; gdy góra dzwonowata rozciągnie się w jednym kierunku, natenczas grzbiet prostą linję, a końce pochyłemi są ograniczone, tak, że góra z boku widziana ma podobieństwo tumu. Wyrazu tego, który jest nazwaniem wielu kościołów parafjalnych w Polsce, użyliśmy z powodu podobieństwa postaci skał do gotyckich tychże kościołów dachów.

wszędzie jednakowo, jakoby wewnętrznie rozwinięte znaczniéjsze kryształy z stałéj zasadowéj massy, i oznajmiają często bliskość nowéj niezawisłéj formacji. — Tym sposobem w górach znaczniéjszéj rozległości, mniéj więcéj jaśnie przedstawia się cały świat nieorganiczny; lecz aby ten ważny fenomen mięszaniny względnego wieku i powstania skał poznać dokładnie, trzeba spostrzeżenia z najrozmaitszych krain z sobą porównywać. Zadania, długo zagadkowe dla geognosty w jego północnéj ojczyznie, rozwiązują się pod równikiem. Chociaż odległe kraje, jak się już wyżéj nadmieniło, nowych gatunków skał, to jest nieznanych mięszanin ciał pojedynczych, nie okazują, uczymy się wszelako wielkie, wszędzie sobie równe, wykrywać prawa, podług których warstwy skorupy ziemskiéj następują po sobie, lub są żyłami przedzierane.

Obok przedstawionych powyżéj korzyści dla wiadomości geognostycznych, z poszukiwań obszerniéjszych krain, nie powinno nas zadziwiać, że pewien rodzaj zjawisk, tym jednostronniéj uważano, im porównania trudniéjszemi, więcéj powiem, zbyt mozolnemi do wynalezienia były. Jakkolwiek rozumiano mieć znaczne wiadomości do końca zeszłego wieku o kształcie wulkanów i działaniu ich sił podziemnych, wiadomości te wspiérały się na dwóch południowych Włoch górach Wezuwjuszu i Etnie, a gdy pierwsza przystępniéjszą była i

częściéj tak jak wszystkie niskie wulkany wybuchała, utrzymywać można, że wzgórze służyło za prawidło, podług którego cały odległy świat, rzędem przy sobie uporządkowane wulkany Mexyku, Ameryki południowéj i azjatyckich wysp, utworzonemi być sądzono. Podobne uważanie słusznie przypomina pasterza Wirgilego, któremu się zdawało że widzi w swéj ubogiéj chacie obraz *wieczystego miasta* królewskiego Rzymu.

Wszakże już staranniéjsze rozpoznanie całego śródziemnego morza, szczególniéj wysp i nadbrzeżów wschodnich, gdzie się w człowieku najpierwéj umysłowe ukształcenie, i szlachetniéjsze obudziły uczucia, zniweczyć mogło tak jednostronne widoki w naturze. Wzniesione tutaj z głębi morskich posad trachytu skały potworzyły wyspy między Sporadami; takimże sposobem powstały Azory, które w trzech wiekach po trzykroć perjodycznie się pokazywały, w równych prawie odstępach czasu. Między Epidaurem a Trezeną, przy Methone, jest w Peloponezie Monte-Nuovo opisany przez Strabona, i niedawno przez Dodwela widziany, wyższy od Monte-Nuovo pól Flegrejskich przy Bajach, nawet może wznioślejszy od nowego wulkanu równin Mexykańskich Xorullo, który otoczony widziałem tysiącami z ziemi wystającemi, jeszcze dymiącemi się pagórkami z bazaltu. Z łożyska śródziemnego morza nietylko wybuchają wulka-

niczne ognie z trwających kraterów, odosobnionych gór z wnętrzem ziemi ciągle połączonych, jakoto z Stromboli, Wezuwjusza i Etny, lecz na Ischia przy górze Epomeus, i jak się zdaje z podań dawnych na Lelantskich błoniach przy Chalcis, płynęły lawy z raptownie rozwartych szczelin ziemskich. Prócz tych fenomenów, do czasów historycznych, do téj ograniczonéj dziedziny pewnéj tradycji przypadających, które Ritter (*) w swoim mistrzowskim opisie ziemi zbierze i wyjaśni, posiadają brzegi śródziemnego morza liczne jeszcze szczątki dawniéjszych działań ogniowych. Auwernja w południowéj Francji przedstawia zamknięty system rzędów uporządkowanych wulkanów (**), dzwonowatego trachytu gór, na przemian z ostrokręgami lejącemi niegdyś wstęgowatéj lawy strumienie. Równa prawie z morzem płaszczyzna Lombardji otacza Euganeńskie pagórki, w których się wznoszą tumy ziarnistego trachytu lub obsidjanu i perłowca (trzy z siebie wyradzające się massy), przełamując bogaty krzemień wapnisty formacji Jura; nie widziano tam wszak-

(*) *Ritter* teraz Professor w Uniwersytecie Berlińskim, podniósł Jeografję do stopnia umiejętności, porzuciwszy katalogiczne wyliczanie gór, rzek, miast, ludności. Zasady swoje oparł na umiejętnościach przyrodzonych, szczególniéj zaś na Geologji.

(**) Zob. Kolumba Nr 4. str. 210

że wązkich strumieni płynącéj ławy. Podobne świadki dawnych rewolucji ziemi, spostrzegamy w wielu częściach stałego lądu Grecji, które poszukiwaniom geognosty kiedyś obszerne otworzą pole, kiedy światło tam wróci, zkąd wprzódy na zachodni świat promienie rzucało, kiedy udręczona ludzkość pod dzikiém barbarzyństwem Osmanów jęczyć przestanie.

Wspominam jeograficzną bliskość tych rozmaitych zjawisk, aby przekonać, że łożysko śródziemnego morza, z swojemi rzędami wysp, mogło było uważnemu badaczowi to wszystko nastręczyć, co w ostatnich czasach w takiéj rozmaitości w południowéj Ameryce, na Teneréffie lub na wyspach Aleutskich i bieguna bliskich krainach odkryto. Te przedmioty znalazły się skupione; lecz potrzeba było podróży w odległe klimaty, porównania wielkich przestrzeni w saméj Europie i zewnątrz onéj, aby jasno od siebie odróżnić powszechność i zawisłości wulkanicznych fenomenów.

Sposoby mówienia trwałość i powagę nadające pierwszym a fałszywym zapatrywaniom, instynktem wszakże często prawdę wskazujące, sposoby te mówienia, nazywają zarówno wulkanicznym, każdy wybuch podziemnych ogniów i stopionych materji, każde słupy dymu i pary sporadycznie z skał występujące, jak przy Colarés po wielkiém Lizbońskiém trzęsieniu ziemi; każdy gliniasty pagórek wyziewający Salse

czyli błota, asfalt i wodoród, n. p. przy mieście Girgenti w Sycylji, przy Turbaco w południowéj Ameryce; każde źródło gorące gejserowe (*), parte w górę elastycznemi gazami; zgoła nazywają wulkanicznemi wszelkie działania zdziczałych sił natury, przebywające we wnętrzach naszego planety. Rodowici mieszkańcy środkowéj Ameryki (Guatemala) i wysp Filippińskich, rozróżniają podwójne wulkany, wodne i ogniste. (Volcanes de agua y de fuego.) Pierwsze od czasu do czasu przy gwałtownych wstrząśnieniach i strasznym huku, podziemne wody wydają. Nie zaprzeczając związku dopiero przytoczonych fenomenów, warto jest wszakże ściśléjsze nadać znaczenie mowie fizycznéj i oryktognostycznéj geognozji, i wulkanem zarówno nie nazywać górę zakończoną paszczą ognistą i każdą podziemną przyczynę wulkanicznych skutków. W obecnym stanie ziemi, zwyczajną formą wulkanów są odosobnione góry ostrokręgowe, jakoto: Wezuwjusz, Etna, Pik na Teneryffie, Tunguragua i Cotopaxi. Widziałem je od najpoziomszych do 17,700 stóp nad powierzchnię morza wzrastające; lecz prócz takowych ostrokręgowych gór, znajdują się ciągle zapalone wulkany, w

(*) Geiser jedna z najwyższych i najsławniéjszych wodotrysków naturalnych w Islandji blisko Hekli. Humboldt nazywa każdy naturalny wodotrysk, *Gejserowym*, podobnie jak wszelkie wznioślejsze góry nazywają *Alpami*.

trwałém połączeniu z wnętrzem ziemi, powstające, w długiém a najeżoném pasmie Andów, lecz nie w środku do murów podobnych szczytów, ale na końcach albo na ich spadzistości. Takim jest Pichincha, wznoszący się pomiędzy morzem południowém a miastem Quito, wsławiony od dawna przez formuły barometryczne Bouguera; takiemi są wulkany na stepie *de los Pastos* o 10,000 stóp nad poziom morza wzniesionéj. Wszystkie te różnokształtne wierzchołki złożone są z trachytu (dawniéj trapowy porfir zwanego), skały ziarnistéj, przypadkowo porysowanéj: składają onę szklisty feldspat i amfibol, czasem przyłącza się piroxen, mika, zwyczajny feldspat i kwarc. Tam gdzie pozostały ślady pierwszego wybuchu, iż tak rzekę dawne rusztowanie, odosobniony ostrokręgowaty wzgórek, otoczony jest wysokim murem głazowym, jakoby płaszczem z powalonych na siebie warstw. Takowe mury czyli pierścieniowate okręgi zowią się *Kraterem wzniesionym*. Jest to wielkie i znakomite widowisko, o którém Leopold Buch, pierwszy geognosta naszego czasu, pamiętną rozprawę przedstawił przed 5 laty naszéj Akademii; z niéj to wiele przejąłem zapatrywań.

Rozmaite tworzą gruppy wulkany ogniową paszczą z atmosferą zetknięte, słożkowate pagórki bazaltu i dzwonowate bez kraterów góry trachytu, ostatnie niskie jak Sarcouy, lub jak Chimborazo wysokie. Tu wskazuje porównaw-

cza jeografja małe archipelagi, jakoby zamknięte systemata gór z kraterami i potokami lawy, jak na Kanaryjskich lub Azorskich wyspach: tu bez kraterów i właściwych strumieni lawy, jak w Euganeach i Siebengebirge przy Bonn (*); tam opisuje wulkany przy sobie uporządkowane w pojedyncze lub parzyste rzędy, równoodległe od głównego kierunku łańcucha długich gór, jak w Guatemala, Peru, Jawie: już onychże oś prostopadle wprost przeciwnym kierunku przecinając, jak wkrainie Azteków; tam ognie wyrzucają góry wierzchołkami do wysokiéj granicy wieczystych śniegów sięgające, które się zapewne wydobyły z rozpadliny 105 mil jeograficznych długiéj, całkowicie przecinającéj ląd stały, od morza spokojnego do atlantyckiego oceanu.

To skupienie wulkanów już w pojedyncze okrągłe gromady, już w parzyste rzędy, najniewątpliwiéj dowodzi, że ich działania nie z drobnych, powierzchni bliskich przyczyn, pochodzą, lecz są wielkiemi, głęboko zagruntowanemi skutkami. Cała wschodnia w kruszce uboga część stałego lądu Ameryki południowéj, niema teraz ogniowych otworów, pokładów trachytu, i zapewne nawet bazaltu z oliwinem. Wszystkie wulkany amerykańskie leżą skupione na przeciw

---

(*) Nad Renem.

Azji, na owém napołudnikowém 1,800 mil jeograficznych długiém pasmie Andów. Daléj wyniosłe błonia Quito z wierzchołkami Pichiacha, Cotopaxi, Tunguragua, tworzą jedno wulkaniczne ognisko. Podziemne ognie wydobywają się raz z jednego drugi raz z innego otworu, i te uważać nawykniono za oddzielne wulkany. Działania ognia, od trzech wieków, pomykają się tutaj od północy na południe. Nawet trzęsienia ziemi w téj części świata tak strasznie panujące, dowodzą istnienia podziemnych połączeń nietylko krajów bezwulkanicznych, co od dawna wiadomo, lecz równie pomiędzy gorejącemi paszczami, niezmiernie daleko od siebie leżącemi. I tak wulkan w Pasto, na wschód od rzeki Guaytara, przez trzy miesiące nieprzestannie w r. 1797 wysoki słup dymu wypychał. W téjże chwili zniknął, gdy o 60 mil z tamtąd w Riobamba wielkie trzęsienie ziemi i wypływy szlamów *Moya* zwanych (*) 30 do 40 tysięcy Indjan o śmierć przyprawiły. Nagłe zjawienie się wyspy Azorskiéj Sobrina na wschód Azorskich, 30 Stycznia 1811, było przepowiednią najstraszliwszych trzęsień, które daléj nieco ku zachodowi, od miesiąca Maja 1811 do Czerwca

---

(*) *Moya* jestto tuf gliniasty mniéj więcéj siarką przejęty, często wielkie przestrzenie kraju w znacznéj grubości okrywający w Ameryce południowéj. Moya należy do wyrzutów błotnistych wulkanicznych.

1812 prawie bezustannie, naprzód Antylle, potém równiny Ohio i Mississipi, w końcu naprzeciw leżące pobrzeża Wenezuelskie trapiły. W 30 dni po zupełném zburzeniu miasta Caracas nastąpił wybuch wulkanu S. Wincentego na bliskich Antyllach. W chwili téjże explozji dnia 30 Kwietnia 1811 słyszano straszne podziemne łoskoty we wszystkich częściach krainy 2,200 mil kwadratowych obszernéj. Tak mieszkańcy nad rzeką Apure przy ujściu do niéj Rio-Nula, jak odlegli nad brzegami morza, porównywali te łoskoty z wystrzałami ciężkich dział. Od ujścia Rio-Nula do Apure, którém na Orinoko wpłynąłem, rachują w prostéj linji 157 mil jeograficznych. Te łoskoty nie przenosiły się zapewne powietrzem i musiały miéć głęboką podziemną przyczynę. Ich dzielność na pobrzeżach Antylskiego morza, bliskich niespokojnego wulkanu, nie była prawie większą, niż wewnątrz kraju.

Bez celu byłoby liczbę przykładów powiększać, o jednym wszakże jeszcze wspomniéć wypada, bo pamiętném jest w dziejach Europy, znajome trzęsienie ziemi w Lisbonie; równocześnie dnia 1 Listopada 1755 r. nietylko jeziora Szwajcarskie, morze przy brzegach Szwecji, gwałtownie były miotane, ale i wschodnie Antylle, przy Martynice, Antigoa i Barbados, gdzie się morze perjodycznie nigdy nad 28 cali nie wzdyma, raptownie 20 stóp wzrosło. Wszystkie te fenomena

dowodzą, że podziemne siły, okazują się w trzęsieniach ziemi, albo dynamicznie natężając i wzruszając, albo w wulkanach chemicznie wyrzuty przetwarzając. Dowodzą daléj, że te siły, nie płytko pod cienką ziemi skorupą, lecz w głębiach naszego planety, przez rozpadliny i niewypełnione żyły na najodleglejsze punkta jednocześnie działają.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

Niektóre postrzeżenia w podróży przez Polskę i Szląsk.

(z Dz. Wil.)

Na drodze od Warszawy do Węgrowa, ujechawszy pół mili, natrafia się wioszczyna uboga, drewniany walący się ze starości kościołek, chałupy wieśniacze, słomą pokryte; nędze ich osłaniają gdzie niegdzie drzewa dawne. Mówią mi, że to jest miasto Liwa (Liw) — Liwa? — Zatrzymajmy się. — Co za ogromny cmentarz, najeżony nakupionemi mogiłami! Jakież kurhany, usypy, zwaliska domów, i te szeroko rozrzucone bruki dawnych ulic: O znikomości, wszak tu było miasto!— O wielki świadku odmian krajowych! — Lecz otoż i zamek. Nie równie niżéj od miasta położona twierdza, musi

być niechybnie dziełem odległych bardzo wieków. W rzeczy saméj, leży na wyspie rzeką Liwcem oblanéj, usyp ziemny, murów szczątki do koła, wystawiają oku badacza ślady upadku, powstania i zniszczenia; mur wzniesiony, grubéj budowy, z kamienia polnego, rozwalony, poprawiony ręką umiejętniéjszą, znowu rozwalony, odnowiony kamieniem, już z cegłą mięszanym, naostatek zniszczony i oddany ręce czasu do ostatniégo zagładzenia. Nie masz nic całego, prócz wieży okrągłéj w dwóch dolnych piętrach pozostałéj: jéj budowa odsunięta od ściany zamku, zjednała dla niéj zapewne ten przywiléj.

Opatrzone dachem na nowo, dolne piętro, z oknami szklannemi i drzwiami żelaznemi, zawiera przestronną salę sklepioną; w niéj w szafach znajduje się archiwum ziemi Liwskiéj, porządnie ułożone; xięgi oprawne, numerowane, mają akta od roku 1445, aż do końca ostatniego wieku. Górne piątro próżne stoi: w niém jest mnóstwo papierów zbutwiałych, od szczurów przegryzionych, zmieccionych w kawałki po kątach. Dawniéjsze to być mają akta. Otoż to, pomyśliłem sobie, prawdziwe godło zaburzeń tamtych wieków. Napis wewnątrz nad oknem górném, kamykami w murze wysadzony, wyraża rok 1,112. Obok wieży, nowo wymurowany za rządu Pruskiego, znajduje się dom dla archiwisty. Starzec liczną familją otoczony w nim mieszka; mówił mi, że praca rąk jego i mały ogród żywi go i dodaje ochoty do pilnowania zestarzałych foljałów, do których namiętnie jest przy-

wiązanym: on też jeden podobno, w tamtych stronach, z biegłością czyta stare charaktery i rozumie barbarzyńską łacinę. Jest upoważnionym do wydawania potrzebnym extraktów urzędowych, które darmo prawie mieć można.

Warte uwagi badacza dziejów, jest archiwum Liwskie; mają być w niém akta manifestów i innych tranzakcji, nieznane uczonym, zawierające fakta historyczne. Żeby i nie to, to same epoki kaligrafji krajowéj, przez półczwarta wieku dochowane, niemałéj ciekawości byłyby przedmiotem.

Od Warszawy o mil 10 na trakcie do Piotrkowa, leży miasteczko Mszczonów: widziałem w niém kościół murowany z kamieni polnych i cegły, w smaku gotyckim, bardzo ciężkim. Rozwalone sklepienie, opadłe ściany, z góry porysowane, zdają się trzęsieniem ziemi poczynione opustoszenie przypominać; rów do koła budowę otacza. Sądząc ze sposobu murowania, odnosiłem ten zabytek do wieku czternastego najpoźniéj. Mówiono też mi, że był nadedrzwiami kamień z napisem imienia Kazimierza i Aldony, założycielów téj świątyni. Jeżeli to prawda, więc musiał Kazimierz III. król, mający za sobą Aldonę czyli Annę Gedyminównę, być jéj założycielem, jeszcze przed rokiem 1334, bo zdaje się, że Aldona w téj dacie już nieżyła.

Ktokolwiek z Polaków Szląsk zwiedzał, nie mógł się ominąć z mnóstwem pamiątek, albo przypominających rzeczy w dziejach wiadome, albo objaśniających niewyłuszczone zdarzenia, albo naprowadzających na nowe odkrycia. W mojém przekonaniu radziłbym badaczom tych przedmiotów obejrzéć pogranicze Szląskie z Czechami; być mogą tam wcale nowe odkrycia.

W Reynerc o trzy mile za Glacem, na trakcie do Pragi, w oberży nazwanéj *pod czarnym Niedźwiedziem*, w samym rynku położonéj, w jednym z dolnych pokojów, na rogu będącym, widziałem zawieszoną czarną drewnianą tablicę, któréj napis w języku niemieckim jest taki: *Roku* 1669 *dnia* 17 *Augusta, Jan Kazimierz, były Król Polski, przejazdem tu u mnie przez noc bawił.* M. B. Tablica wisi nad alkową na łóżko zrobioną.

Teodor Narbutt.

Nowe rozpoznanie Archipelagu Siam.

Wiele wysp których Europejczykowie jeszcze nie zwiedzili, zostały rozpoznane przez ostatnie okręty angielskie, które wpłynęły na rzekę *Siam*. Leżą one o 4 mile od ujścia téj rzeki, pod 13° 12' szer. półn. i 100° 55' na wschód od Greenwich. Dwie największe mają nazwanie *Ko-Si-Chang* i *Ko-Cramb*. Pierwsza ma półtory mili długości, a pół mili tylko szerokości; okryta jest lasami, a gó-

ry jéj mają wielką wyniosłość. Na wyspie téj nie ma innych mieszkańców prócz dozorcy świątyni, zbudowanéj na wzgórku po nad brzegiem południowym przez majtków Kochinchińskich, którzy przybywają corocznie w widokach handlowych do *Bankok*. Znaczna ilość drzewa i wody świeżéj była przyczyną, iż wyspę tę wybrano na stanowisko okrętów obcych, sposobiących się do płynienia w górę rzeki, a okręta europejskie korzystać mogą z tego przykładu. Na drugiéj wyspie mniéj rozległéj osiedli rybacy Siamscy, których mieszkania otoczone są uprawnemi gruntami. Pomiędzy roślinami jakie tam postrzeżono, znajduje się rodzaj *ignamów* niezdatnych do jedzenia, których bulwiaste korzenie dochodzą do nadzwyczajnéj grubości. Widziano niektóre mające 10 stóp obwodu, a 474 funty wagi; osad wyciśniętego z nich soku używany bywa za lekarstwo na febrę. Wiele rodzajów bardzo pięknych gołębi, które porzuciły ląd stały, jakby dla schronienia się na wyspy zatoki Siamskiéj, znajduje się tam obficie w lasach wyspy Ko-Si-Chang; najznakomitsze między niemi rodzaje są: z czarnemi ogonami, brunatno-purpurowe, oraz jasno zielonego koloru. Między temi dwiema wyspami okręty znajdują port obszerny i zasłoniony od wiatrów wzdętego morza; wpływa się do niego dwoma przesmykami, z których północny jest więcéj uczęszczany. Lubo dno morskie jest dogodne do zarzucania kotwicy, wszelako potrzeba miéć zawsze łańcuchy, ponieważ w niektórych miéjscach okryte jest poroz-

rzucanemi skałami, a wzbieranie morza, do 10 stóp nawiosnę dochodzące, bywa przyczyną silnych prądów. Pomimo tych niedogodności, nie można by się dziwić, gdyby Anglicy założyli na tych wyspach osadę, któréj położenie zapewniłoby im handel królestwa Siam.

(Jour. de Voy.)

Wiadomość statystyczna o Chinach.

Podróżny włoski Honorjusz Matucci znany z uczonych prac swoich, wrócił do swojéj ojczyzny (Rzymu), po trzydziestu sześciu latach oddalenia od niéj. Przywiózł on z Chin niezmierny zbior przedmiotów drogich wszelkiego rodzaju, których spis zaczął już umieszczać w *Dzienniku Akademji Arkadów*. Z wiadomości jakie przywiózł okazuje się, iż podług spisu w 1818 roku uskutecznionego, ludność państwa tego za wielkim murem granicznym wynosiła 148 miljonów dusz, nie zaś 257 miljon: jak przytaczał *Dziennik Gotajski*, a tém mniéj 333 miljony, jak lord Maccarthy napisał. Powierzchnia kraju ma 350,000 mil. kwadr., a wojsko składa się z 1,288,000 ludzi, to jest: 830,000 piechoty, 400,000 jazdy, i 33,000 morskich żołnierzy; dochody cesarskie, już to w pieniądzach już w płodach ziemi, dochodziły do 79,600,000 *leangów* (około 8 miljardów złp.); wielka część dochodów

tych w ziarnie składana bywa do publicznych spichrzów, w których z jednego roku na drugi mają w zapasie 30 do 36 miljonów sei. (*).

Trzęsienie ziemi i wybuch wulkanu niedaleko Baku. W liście kawalera Gamba, jeneralnego konsula francuzkiego w Tiflis w Gruzji, znajdują się następujące szczegóły o trzęsieniu ziemi i wulkanie który się utworzył niedaleko od *Baku* 25 grudnia z. r. po gwałtownéj burzy nad miastem przechodzącéj. Nazajutrz o dwie mile prawie ku północo-zachodowi, słyszano odgłos podobny do mocnych wystrzałów z broni palnéj. Ukazał się wkrótce na powietrzu słup ognisty nadzwyczajnéj wysokości, który płonął przez trzy godziny, i zmniéjszył się stopniowo do dwóch stóp nad ziemią. Ognisko to obéjmujące przestrzeń 600 stóp długości na 450 szerokości, gorzało tym sposobem nieustannie przez 24 godzin. Od początku wybuchu, któremu towarzyszyły podziemne wstrząśnienia i odgłos do grzmotu podobny, wulkan ten wyrzucał zwapnione kamienie rozmaitego rodzaju, oraz słupy wody, ktorych wysokość wkrótce widocznie się zmniéjszyła. Nie znaleziono wszelako krateru na płaskim wzgórzu z ktorego ogień wychodził; przeciwnie, ziemia podniosła się do dwóch stóp prawie w niektórych miéjscach.

(*) Miara, która napełniona ryżem waży około 187 fun.

Widać tam jeszcze ogień, i płomień dobywa się z ziemi za najmniéjszém jéj poruszeniem. Ogień ten różni się zupełnie od tego który płonie w pobliskości indyjskiéj świątyni; kolor jego jest czerwony; nie zostawia on po sobie żadnego zapachu i wcale nie psuje powietrza. Na południe miéjsca tego, daje się widziéć rodzaj mętnego źródła, z którego wznoszą się nieustannie błotniste wzdętości na pół stopy wysokie i stopę obwodu mające; słupy téj wody wyskakują niekiedy do wysokości dwóch stóp i więcéj. Zródło ma około 30 stóp obwodu. Wysłany został urzędnik górniczy dla zebrania na miéjscu wszelkich szczegółów tego osobliwszego zjawiska.

(J. de Voy.)

Nowe szczegóły o ostatniém trzęsieniu ziemi w Kolumbji. Okropna ta klęska nie tylko zrządziła wiele szkody w *Bogota*, lecz i we wszystkich miastach i wsiach na południe od *Pasto* leżących. Główniéjsze gmachy miasta *Popayan* wiele bardzo ucierpiały; a miasto i cała prowincja *Pasto* nierównie więcéj jeszcze. Wiele miast i wsi obwodu *Patia* zostało zniszczonych. Jednakże prowincja *Neiva* doznała najokropniéjszych skutków tego trzęsienia; pozawalały się tam góry, i zatamowały bieg rzeki *Magdaleny*, co było przyczyną zalewów, które wiele ludzi, bydła i wiosek całych zatopiły. Miasta: Pital, Gigante, Gnaya i Villa-vieja zostały zniszczone, a miasto *Keiva* bardzo uszkodzone. Gó-

ry *Sueza*, dotąd odosobnione, nagle połączyły się z sobą. Ztąd wiele rzek i strumieni, ktore do nich wpływały, nie mogąc znaleść odchodu, porozlewało się po dolinach, tak iż po ustąpieniu wód, które wróciły w koryta swoje 28 Listopada, znaleziono w jednéj parafji *Tinarma* 202 zwłok ludzkich. Zwalone góry pozasypywały publiczne drogi, przez co z wielu miéjscami przerwana została kommunikacja. Mniemają, iż to trzęsienie ziemi miało związek z nagłém wybuchnięciem wulkanu *Husela* albo *Parama* w *las Papas*, leżącego niedaleko gór Guanacho, zkąd Madgalena bierze swój początek. Domniemanie to ztwierdza zawalenie się góry Parama w Guamacho i gór przyległych, przez co gościniec wiodący z la Plata do Popayan jest niepodobny do przebycia. Bogota zdaje się być ostatniém miéjscem przez trzęsienie ziemi dotkniętém; miasta więcéj ku północy leżące nic wcale nie ucierpiały.

(J. de Voy.)

Trzęsienie ziemi w Martynice. W nocy z 29 na 30 listop. 1827, dało się czuć w Martynice wstrząśnienie ziemi trwające 30 do 40 sekund: jest to najmocniéjsze jakie mieszkańcy zapamiętać mogą: zdaje się wszelako, iż nie przyniosło bardzo szkodliwych skutków.

Nowe zwiedzenie pomników starożytnego Egiptu.

Baron Teodor Renouard de Bussière, sekretarz ambasady francuzkiéj w Austrji, był wysłany z zleceniami rządu swego do Odessy i Konstantynopola w Czerwcu r. z. Dopełniwszy téj missji i zabawiwszy blisko miesiąc w Konstantynopolu, udał się do Azji mniéjszéj, przebył Bitynję, Troadę, Mysję, i złączył się w Smyrnie z częścią flotty admirała Rigni. Pod jego zasłoną zwiedził cały Archipelag i nareszcie udał się do Egiptu. Zatrzymał się przéz kilka dni w Kairze i jego okolicach; puścił się następnie pod wodę Nilem, zwiedził Siouth, ruiny Denderach, Tebów i wyspę Elefantynę nie daleko od Sieny. Przebywszy następnie pierwsze katarakty Nilu, wkroczył do Nubji. Zwiedził jéj stolice a mieszkańcy kraju tego przyjęli go wszędzie z największą gościnnością. Mówi on wiele o ruinach świątyni Epsambul, którą oglądał w Nubji. Okazuje się z jego twierdzenia, iż pomnik ten przechodzi w piękności wszystko co tylko Egipt wyższy najciekawszego posiada, i może rywalizować z najwspanialszemi zabytkami jakie nam Rzymianie i Grecy zostawili. Swiątynia w bliskości Nilu leżąca wykuta jest w skale; wnijście do niéj zdobią cztery siedzące posągi, w zupełnéj zachowane całości z których każdy 86 stóp jest wysoki. Reszta budowli zastosowaną jest do téj wielkości. Za powrotem z Nubji, P. Renouard przebył pustynię Mohatam i powtórnie odwiedził Kair po dwumiesię-

czném z niego oddaleniu. Przywiózł on z sobą szczegółowy dziennik podróży swojéj, oraz obfity zbiór rysunków i wielu zabytków starożytności zebranych w Egipcie i w Nubji, które szacownym staną się dla sztuk pięknych upominkiem.

Amfiteatr starożytny w Arles we Francji.

Miasto Arles w departamencie *Bouches-du-Rhône* leżące posiada zajmujące liczbą i pięknością swoją pomniki starożytne, między któremi szczególniéj odznaczają się ruiny dwóch świątyń i łuku tryumfalnego, obelisk zdobiący plac ratuszowy, oraz wodociąg. Najznakomitszym jednak odległéj starożytności zabytkiem są obszerne szczątki amfiteatru rzymskiego, który ogromniéjszy jeszcze ma być aniżeli Amfiteatr w Nismes. Z wielkiém staraniem i nakładem rozpoczęto niedawno prace celem odkopania ukrytych w ziemi i gruzach części téj budowli.

Poszukiwania śladów La Pérouse.

Okręt Kompanji Indyjskiéj *la Recherche* wypłynął d. 9 Czerwca r. z. z Sydney, pod dowództwem Kapitana Dillon, do wysp Mallicolo, celem zwiedzenia wszystkich brzegów tych wysp, i odkrycia ile możność dozwoli, śladów wyprawy La Pérouse.

(Ann. des Voy).

Jarmark Stawropolski.

Corocznie w miesiącu Październiku odbywa się w Stawropolu, (mieście gubernji Kaukazkiéj) jarmark, na który uczęszczają kupcy z Nowego Czerkaska, równie jak Ormjanie z Nakteżewanu i Mosdoku. W 1827 przybyli tam kupcy Rossyjscy i otworzyli 20 sklepów. Uważano między nimi jednego kupca z Moskwy z rozmaitemi przedmiotami do użytku kobiét służącemi, oraz kupca z Woronežu, z xiążkami, rysunkami i fortepianami; jest to pierwsza xięgarnia jaką na stepach Azji widziano. Obadwaj ci kupcy nie stracili na swojéj spekulacji, ponieważ, w miarę jak wzrasta ludność Stawropola, pomnażają się stopniowo wszelkie potrzeby mieszkańców. Na jarmarku w roku zeszłym znajdowało się 197 sklepów, wartość towarów wynosiła 1,304,000 rubli.

(z Pszcz. Półn.)

NOWE DZIEŁA.

—Z początkiem miesiąca tego wyszedł z druku T. 1. dzieła pod tytułem *Anglja i Szkocja, przypomnienia z podróży r. 1820 — 1824. odbytéj przez Krystyna Lacha - Szyrmę*, (zob. Nr. 1. Kolumba). Wiadomość o tém dziele oraz wyiątki z niego udzielimy czytelnikom w następnym poszycie.

—*Voyage dans les cinq parties du monde, où l'on décrit les principales contrées de la terre, les curio-*

sités naturelles, industrielles, scientifiques ou littéraires, les moeurs et les coutumes des nations, les formes de leurs gouvernemens, leurs forces de terre et de mer, leurs richesses, leurs cultes, les notabilités, les villes et les populations des différens etats; par M. Albert Montemont. Paris. 1827. Ważne to dzieło składać się będzie z 6. tomów in 18 z dołączeniem 36 kart kolorowanych, rysowanych przez P. Perrot a sztychowanych przez PP. Tardieu i Chartier. Cena w Paryżu 30 frank. dwa pierwsze tomy zawierające *Europę* z 13 kartami wyszły już z druku; tom 3 zawiérać będzie Azję, tom 4 Afrykę, tom 5 Amerykę, a 6ty Oceanję; wychodzić ma z pod prassy co miesiąc tom jeden. Format in 18 przyjęty został w tém dziele dla dogodności czytających.

—*Encyclopédie populaire, ou les sciences, les arts et les métiers mis à la portée de toutes les classes.* Paris, 1828 wydana przez P. Audot Dzieło to składać się będzie z 18 Tomów in 18. których cena jest w miéjscu 1 fr. (zł. 1 gr. 18).

—*Astronomie des demoiselles* ou *entretiens entre un frère et sa soeur, sur la mécanique céleste, démontrée et rendue sansible sans le secours des mathématiques,* napisana po Angielsku przez J. Ferguson prof. i autora rozmaitych dzieł o astronomji i jeografji, tłumaczona na francuzki język przez P. Quétrin w Paryżu 1827 in 12 stron. 232 z 6 tablicami kolorowanemi. Cena 3 fran. 50 cent (5 zł. 18 gr.) w miéjscu.
